

Z „Dożywocia” Aleksandra Fredry reżyser Grzegorz Wiśniewski zdołał wyreżyserować tylko okładkę, więc dylemat, czy Fredro wielkim, czy też jeszcze większym poetą był - zostawmy w spokoju.

Na placu Nowym mówię do baby za warzywnym straganem: Trzy czerwone papryki proszę. Baba słucha, widzę wyraźnie, że baba głucha nie jest. W ciemnej szparze po dawno zapomnianej jedyńce międli językiem żółtego peta, powtarza pytająco: czerwone-prykicz?, po czym finiszuje: czyczydzieścicy - i wręcza mi pięć zielonych ogórków.

Odrzućmy historycznoliterackie dysputy o jakościach „Dożywocia” Fredry, to nie ma sensu. Młodzież łysa jak kolano nie kuma, co nadaje do niej młodzież w seledynowych dresach. Chłopcy, gustujący w dzinsowych porach, których krok pałeta się na wysokości kolan, ni w ząb nie łapią stylizyki chłopców pod krawatem i w białych koszulach. Więc nie wydurniajmy się cytowaniem wysmakowanych fredrolicznych mądrości Żeleńskiego-Boya, Piętonia, Kazimierza Wyki, nie wydurniajmy się inteligenckim cmokaniem nad mądrościami. Bo chaos ogarnął świat. Nie ma się co wydurniać.

Znów jest, jak zawsze. Świat od zawsze jest w chaosie. Więc akurat dziś nie ma się czym denerwować. Od zawsze ktoś kogoś nie rozumie. Od zawsze starzy nie pojmują młodych, młodzi starych. Od zawsze jednym starym z drugi-

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Dożywocie? Nie. Dorzywocie.

mi starymi jakoś nie po drodze, i nie po drodze tym młodym z tamtymi młodymi. Baba, co mnie rozumie po swojemu, to baba wieczna. Tak było, jest i będzie. Nihil novi. I tak było, gdy Fredro wegetował w swych Jatwiegach, tak było, gdy jeździł do Lwowa, by zabić nudę. Świat żył w chaosie. Na scenie Teatru Ludowego artyści porozumiewają się na poziomie mojej wiecznej baby z placu Nowego, zatem nie wydurniajmy się na uniwersyteckich wysokościach. Fredro był maniakałnym księgowym. Niech to wystarczy.

Pilnie badał prawa mechaniki i architektury. Obliczał szanse wygrania w ruletkę. Czynił detaliczne plany konstruowania perpetuum mobile. Straty i zyski ustawiał w matematycznych słupkach. W świat garderoby wprowadził dryl ścisłe pruski. Chustek do zawijania białych - 6. Ditto żółta stara - 1. Szkarpetek - 7. Kaftan biały trykotowy - 1. Bocików - 5. Zimowe - 1. Botów - 2. Fredro był maniakałnie detaliczny, był oszalałym pedantem. I pisał - detalicznie, pedantycznie pisał. Po ukończeniu każdej sceny i każdego aktu sumował ilość wersów. Dlaczego? Dlaczego taki był? W eseju „Aleksander Fredro jest w złym humorze” Jarosław M. Rymkiewicz daje odpowiedź ostateczną. Fredrze

świat ludzki jawił się jako chaos, a pragnął porządku (...). Dlatego (...) zaczął pisać. Był przede wszystkim chaosem. Był przede wszystkim wprowadzić w ten nieznośny i upokarzający chaos przejrzyście porządek dramaturgicznej intrygi. Zaczął pisać, bo był w złym humorze. A w Ludowym akurat na odwyrtkę - wszyscy artyści są w świetnych humorach. Jeden mówi, dajmy na to, krzesło, a myśli, dajmy na to, marchewka, zaś drugi, słysząc krzesło, rozumie, dajmy na to, seler, po czym odpowiada, dajmy na to, nóżka. Jakbym słyszał ową warzywną wieczność. Czerwoneprykicz? Yes. To czyczydzieścicy. I pięć zielonych ogórków ląduje w reklamówce z podobną balonowej Pameli Anderson. Tak, baba z placu Nowego jest rzeczywiście wieczna.

Pomijam fakt, że po kwadransie winieniem wstać, wyjść i zażądać w kasie zwrotu pieniędzy za bilet, albowiem nie zrozumiałem 50 proc. tekstu. Pomijam ten fakt, bo już doprawdy nie mam sły go nie pomijać. Po prostu już mi się nie chce walczyć z wiatrakami artykulacyjnego niechlujstwa. Już jestem za stary, już mam serdecznie dość roli teatralnego chuligana. Widać tak już musi być - teatr polski jako świątynia intrygującego mrużenia pod nosem. Ale ich nie-

usuwalne mrużenie pod nosem pomijam głównie dlatego, że obok kwitnie problem grubo poważniejszy. Otóż, wciąż mi się chce rozumieć zasadę świata scenicznego, który ktoś mi daje do widzenia i słyszenia.

Z „Dożywocia” Wiśniewskiego nie zrozumiałem nic, kompletnie nic. Nie było czego rozumieć. Świat Wiśniewskiego nie posiada żadnej zasady, jego zasadą jest chaos. Zgruchotany kosmos genialnego rytmu fraz Fredrowskich. Doszczętnie zmiążdżony dowcip puent. Fenomenalna melodia wiersza rozsypana jak ducka taniej sieczki. Jedna wielka ławizna, jedna wielka wolna jazda bez trzymanki - tyle zostaje z tej historii o nieszczęsnym lichwiarzu Łatce. Tyle zostaje z tego bezwzględniego portreciku galicyjskiej półszlachty i ćwierćinteligencji. Umtarara-umtarara-umtarara-bum-cyk-cyk. To zostaje. A nawet jeszcze większy smutek. Bo gdy aktor tej miary, co Jerzy Nowak jako Łatka sprawadzony jest do roli jakowegoś znerwicowanego pokurcza, co to do pięciu zliczyć nie umie - to niby co ma zostać, jak nie żalność potworna? Naraz Nowak włączy pod stół i bez pardonu wali ciemieniem w blat. Co mam myśleć o myśleniu Wiśniewskiego, skoro jego Łatka w efekcie stacza się na poziom jakiegoś kurtozalnego dziecio-

ła? Nic nie myślę, bo nie widzę przedmiotu myślenia.

Myślę natomiast, żeby do brotliwcy wszelakiej maści wreszcie dali spokój i średnio dwa razy na tydzień nie manifestowali tej piramidalnej bzdury, że mianowicie współczesny teatr powinien mówić do współczesnej młodzieży językiem współczesnej młodzieży. Kupka prawda! Dokładnie odwrotnie - trzeba mówić, uparcie i do końca, może nawet desperacko, językiem czystym, językiem jak krawędź żyletki, językiem - tak jest! - nie z tego świata. Obowiązkiem teatru, psim obowiązkiem teatru, jest edukacja - wstrzykiwanie w chaos dawek porządku, nie zaś dodatkowych dawek chaosu. Nawet gdy się to młodzieży nie podoba. Ba - zwłaszcza gdy jej się to nie podoba. Dokładnie o tym trąbił Andrzej Seweryn na wykładzie inauguracyjnym nowego roku akademickiego krakowskiej PWST. Trąbił, że po to trzeba umieć powiedzieć frazę „Pana Tadeusza”, by później mieć prawo powiedzieć ze sceny słowo dupa. Albowiem jadąc samą dupą, że tak powiem - jadąc dupą bez zaplecza, teatr ląduje na placu. A tutaj - po Bożemu. Odwieczny chaos. W ciemnej szparze po dawno zapomnianej jedyńce świat międli ozorem żółtego peta. Fredro idzie na rozkurz. Jest młodzieżowy. Jest błędem. Jest chaosem. Nie ma go.

Teatr Ludowy. Aleksander Fredro „Dożywocie”. Reżyseria Grzegorz Wiśniewski. Scenografia Andrzej Witkowski. Muzyka Bolesław Rawski.